

Mlekodajna.

Mlekodajna, piękna, zdrowa – żyła sobie zwykła krowa.
O –tu jadła trawę z sieczką , no a tu – dawała mleczko.
Dawała je w zimie, w lecie – uwielbiali krowę kmiecie.
Prawie hołd składali krowie, aż jej przewrócili w głowie.

Uwierzyła, że jest święta i zrobiła sięnadęta.
Okrąglejsza od balona i jakaś taka natchniona.
Poszedł ją wydoić Wicek – a ona w ryk: won od cycek.
W ziemię bij przede mną głową, bowiem jestem świętą krową.

Przyjechał więc króowski lekarz – co ty tu krowo fikasze?
Krowa nie speszona wcale: odejdz mówi – konowale,
Boviem czuję, że powoli już dostaję aureoli.

Nieraz, rzekł lekarz przy wzdęciu szajba odbija bydlęciu.
Nie bierz durny bawole tej szajby za aureolę.
Weź, posłuchaj mojej rady: zrób ze dwa- trzy przysiady,
Bo cię te gazy uśmiercą. Milcz!! Krowa na to – bluźnierco.

Nie słuchała dyrektyw, rzucała stekiem inwektyw!
Więc doktor, bo nie miał czasu – zasunął jej szprycę z kwasu,
Potem schował się w lucernie – a ona : jak nie świergnie!!!!
To znaczy – jak nie zaświergoli.... I brzuch opadł jej powoli.

I zrobiła się zwyczajna, taka ludzka, taka fajna.

Morał: żadne dyrektywy nie zastąpią lewatywy.